Nr. 2. Jarosław, w lutym 1919.

GŁOS JAROSŁAWSKI

Cena numeru 80 hal. | Wychodzi w połowie każdego miesiąca. | Ogłoszenia podług umowy.

Treść numeru: 26. stycznia 1919. — Sylwetki jarosławskie. — O odaustryaczenie armii. — Pod rozwagę! — Kronika miesięczna. — Jarosławskiemu Krezusowi itd.

26. stycznia 1919.

Przeżyliśmy historyczny dzień.

26. stycznia przyszliśmy po raz pierwszy jako wolni obywatele do urny wyborczej, aby wybrać reprezentantów do pierwszego sejmu, który ma zadecydować o konstytucyi zmartwychwstałej Polski. W dniu tym po raz pierwszy zabrała głos kobieta, przechodząc chrzest ogniowy obywatelskiej pracy.

Walki partyjne, agitacye i wiece skończyły się; tu przychodził każdy już przygotowany, politycznie „oświecony" i zdecydowany.

W mieście panował wzorowy porządek i spokój, to też wojsko, które w tym dniu było w ostrem pogotowiu nie miało nigdzie potrzeby wkraczać. Na ulicach otulonych białym, śnieżystym płaszczem była cisza i powaga, tylko przed lokalami wyborczymi panował ożywiony ruch zwłaszcza w godzinach porannych, kiedy to utworzyły się dość długie ogonki wyborców i wyborczyń.

W samym Jarosławiu głosowało 3910 ludzi, prawie drugie tyle wstrzymało się od głosowania. Bezwzględną przewagę mieli socyaliści, którzy otrzymali 2208 głosów. Narodowa Demokracya otrzymała 1292, ludowcy z grupy Witosa 360, ludowcy lewica 53, wreszcie partya socyalno-ludowa 2 głosy.

Wybory po wsiach przechyliły szalę zwycięstwa na stronę ludowców (prawicy), którzy otrzymali cztery mandaty.

Wynik głosowania w całym okręgu wyborczym był następujący:

Na 115.683 uprawnionych do głosowania głosowało 74.334 (czyli 64%). Z tego przypada na powiat jarosławski 27.356 głosów, na powiat przeworski 19.149, na powiat łańcucki 27.830 głosów.

Na listę Nr. 1 (p. Wilk) padło 34 głosów (= 0 mandatów).

Lista Nr. 2 (socyaliści) otrzymała 11.491 głosów (= 1 mandat.).

Wybrany Stanisław Łańcucki.

Lista Nr. 3 (Stapińszczycy) otrzymała 7.849 głosów (= 1 mandat dzięki połączeniu się z P. P. S. D.).

Wybrany Antoni Chudy.

Na listę Nr. 4 (Partya socyalno-ludowa) padło 2105 głosów (= 0 mandatów).

Lista Nr. 5 (ludowcy prawica) otrzymała 45.452 głosów (=4 mandaty).

Wybrani: Józef Jachowicz, Jan Pieniążek, Marcin Przewrocki, Jan Sobek.

Lista Nr. 6 otrzymała 7.191 głosow (= 0 mandatów).

Dzielnik wyborczy wynosił 9.670.

212 głosów z różnych przyczyn unieważniono.

Sylwetki jarosławskie.

III.

Przez trzydzieści lat ja prawie
Sprawowałem urząd wciąż,
Tak przodować miejskiej nawie
Któryżby potrafił mąż?

Przyjaciele mi mówili,
Że cnych zasług krocie mam
A schlebiali mi, kadzili,
Żem uwierzył wkońcu sam.

Gdy się chwieją trony wszędzie,
Króle nie są pewni łba,
Czy się dziwić dziś kto będzie,
Żem ustąpił też i ja?

Lecz od wszystkich władców świata
Moja głowa lepsza snać,
Bo za synekury lata,
Pensyę ładną będę brać.

RadeX.

O odaustryaczenie armii.

„Obrazki z Jarosławia" nakreślone w pierwszym numerze naszego pisma wywołały wielkie zainteresowanie zwłaszcza w kołach wojskowych. Tendencye nasze spotkały się z ogólnem uznaniem, nie brakło jednak i głosów przeciwnych. Jak nam donoszą, pewien starszy oficer, zobaczywszy u żołnierza „Głos jarosławski" zrobił cierpką uwagę na temat socyalistycznych pism przeciw armii występujących.

Uwaga tego pana była zupełnie nie na miejscu. Pismo nasze nie jest organem socyalistycznym; w poprzednim numerze zastrzegliśmy się, że do żadnej partyi nie należymy. Tem mniej może spotkać nas zarzut, że występujemy przeciw armii. Kto po przeczytaniu obrazków z Jarosławia mógł coś podobnego powiedzieć, ten albo czytać nie umie, albo sam poczuł się do winy, prawda ukłóła go w oczy, więc radby nasze artykuły spalić na stosie.

Przeciw armii polskiej nie występujemy, stoimy na stanowisku, że chwilowo, gdy od wschodu i zachodu wróg nam zagraża, potrzebna jest silna armia i sprężysty rząd. Ale właśnie ta powaga położenia wymaga, aby w armii panował duch wyłącznie narodowy i aby ci, co chcą rządzić, byli naprawdę Polakami.

Długie lata jarzma austryackiego, a szczególnie czasy wojenne są dla nas szkołą, w której przecież coś nauczyć się powinniśmy. Ten czas próby jest dla nas wskazówką, na kim dziś możemy polegać. W Galicyi mieliśmy posłów, co w odpowiedzi na obrabowanie i upośledzenie naszego kraju, na oddarcie chełmskiej ziemi, na więzienie naszych bohaterów narodowych — popierali wrogi rząd i budżet mu uchwalali twierdząc, że to jest właśnie mądra polityka; mieliśmy urzędników bardziej cesarskich, niż sam cesarz, mieliśmy szpiclów, co za judaszowe srebrniki tropili patryotów, by ich w kaźń austryacką wrzucić i mieliśmy oficerów wyzutych z uczuć narodowych, zdeprawowanych długoletnią służbą u najpodlejszego z rządów. Jeżeli ten czarnożółty aparat pomalujemy na kolor polski i żywcem do służby zaprzągniemy, to będzie on funkcyonował może sprawnie jako już wyćwiczony, ale pewny on nie będzie. Nie będzie pewny dlatego, że jest we własnym domu znienawidzony, a powtóre gdzież mamy gwarancyę, że taki pan nie przypnie potem odznaki ukraińskiej, czeskiej lub niemieckiej, gdy te nacye wezmą w danej miejscowości górę, lub gdy mu tak wygodniej będzie?

Co do oficerów, to zarzut spotkać może zwłaszcza wielu aktywnych. Ten i ów, ukończywszy parę klas gimnazyalnych, bo dalej jakoś nie szło, zaciągnął się do szkoły kadeckiej. Tu dostał się w żywioł wrogo nam usposobiony, poczęto go karmić strawą austryacką, wypleniano z serca uczucia ludzkie i uczucia polskie. Po latach trzydziestu, gdy wreszcie został oficerem sztabowym był już często tylko automatem spełniajacym ślepo rozkazy swojej komendy, ale Polakiem nie był, bo ani myśleć, ani mówić po polsku nie umiał.

Oficerowie rezerwowi, jako ludzie inteligentniejsi, bardziej wykształceni, a przytem krócej w wojsku służący nie dali się tak łatwo zdeprawować. Niestety i tu zdarzały się ubolewania godne wypadki. Gwiazdki oficerskie, źle zrozumiana ambicya przewróciły w głowie niejednemu młodzikowi, który przejął stę nawskróś duchem austryackim.

Przed rokiem zdarzył się w Krakowie wypadek, który jest smutnem świadectwem tych stosunków. Pewien chorąży legionów, słuchacz

medycyny, ciężko ranny leczył się w jednym ze szpitali krakowskich. Raz idąc ulicą nie oddał honoru wojskowego spotkanemu lekarzowi wojskowemu. Zatrzymany przez niego i wezwany do wytłumaczenia się, odpowiedział, że nie zauważył rangi, gdyż z pod kołnierza gwiazdek nie było widać, a zresztą na rangach austryackich się nie rozumi.

— Jesteś pan durniem — rzekł na to lekarz.

Gdy mu chorąży w podobny sposób odpowiedział, lekarz dobył szabli i ciął nią z całej siły bezbronnego inwalidę dwukrotnie w głowę i szyję. Ostrze przecięło główne naczynia szyjne i tylko natychmiastowej i bardzo starannej opiece najtęższych profesorów-lekarzy udało się uratować uciekające już życie.

Legiony polskie były naszą dumą narodową, to też wieść o tym bestyalskim czynie wywołała w Krakowie niesłychane wzburzenie. Tłumy ludzi do późnej nocy oblęgały główny odwach wojskowy w rynku, gdzie ukrywał się austryacki bohater, żądając pomsty.

Dziennikom nie było wolno o tem nic pisać. I lepiej może się stało, bo tym austryackim siepaczem był Polak, asystent jednej z klinik na uniwersytecie jagiellońskim.

Jeżelibyśmy szukali psychicznej genezy tego czynu, to znaleźlibyśmy, że był on wynikiem tej antypatyi, jaka istniała między legionistami polskimi z jednej strony, a oficerami niemcami i niektórymi pseudo-polakami z drugiej strony.

Jeżeli jednak takiego osobnika widzimy dzisiaj w polskim uniformie, to obojętnem okiem patrzeć na to nie możemy. Mamy na szczęście dosyć oficerów zdolnych i rycerskich, abyśmy potrzebowali zatrzymywać Niemców, Czechów, Żydów lub te jednostki, które swą czarno-żółtą duszę polakierowały na kolor amarantowo-biały, aby pensyę uratować.

Włodzimierz Zagórski.

Jak to przed roczkiem bywało...

Miałem sen straszny! Okropny!
Zbrodniczy! Grzeszny! Fatalny!
— Śniłem, że jestem Polakiem,
Ja — Galilejczyk lojalny!

Jak mogłem śnić coś takiego
Ja? Powiatowy marszałek?
Kiedym się ze snu obudził
Dałbym był sobie sto pałek!

I dotąd biedzę się jeszcze
Rady nie mogąc dać sobie.
— Ach przebacz wysoki rządzie!
Już nigdy tego nie zrobię!

Pod rozwagę.

Od jednego z obywateli otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Śniadecki powiedział w swej rozprawie: „O języku polskim“: „Chcąc nauczyć ucho słodyczy języka, trzeba słyszeć wieśniaków i włościan w bliskości Jarosławia, w Galicyi mówiących“ (Tom IV.) Dziś możeby tego już nie powiedział o naszym powiecie. Błędy gramatyczne spotykamy w rozmowie coraz częściej, a takie zwroty jak „*trzy koron*“ słyszeć można nawet wśród studentów.

Nic dziwnego. System nauki w naszych gimnazyach mamy tego rodzaju, że trudno wymagać nawet większej znajomości gramatyki polskiej. W gimnazyach więcej godzin poświęca się grece i łacinie, niż najważniejszemu językowi ojczystemu. Dotychczas wypada w klasach I—VIII na 26 godzin języka wykładowego 46 łaciny, 28 greki, 33 niemieckiego! (A więc najmniej

Obrońca w sprawach wojskowych karnych i adwokat krajowy
Dr. ZBIGNIEW HREHOROWICZ
:: Jarosław, ul. Kolejowa (Słowackiego) Nr. 13. ::

godzin na język polski). Wyjątków greckich, owych przysłowiowych w języku studenckim „pigułeczek“ kuje się całemi stronami na pamięć, dostaje się drugą klasę za nieznajomość choćby jednej formy klasycznej, liczy się — bez przesady powiedzieć można — przecinki u autorów greckich (zwłaszcza Homera, a z prozaików w mowach Demostenesa), a autorami polskimi, gramatyką polską zajmuje się pobieżnie.

Od lat paru używa się w niższych klasach gimnaz. gramatyki Konarskiego a więc tej, której uczą się w szkołach ludowych. Z gramatyki Małeckiego zaś zaledwie kilka rozdziałów się bierze, bo na resztę albo niema czasu, albo są jakieś inne przeszkody.

Uczeń w gimnazyum prawie każdy wyliczy z gramatyki łać. na pamięć rodzaje całego szeregu figur poetyckich i tropów (to jeszcze przyda się i dla języka pol.), powie na pamięć prawidła wierszowania, prozodyi w poezyi klasycznej, ale rzadko który napisać potrafi wzór budowy wiersza polskiego, prawideł poetyckich i t. p. w języku polskim. Gramatykę grecką i łacińską, a więc języków nieżyjących wyczerpuje się wszędzie w zupełności, polskę tylko pobieżnie, a nieraz wcale się jej nie bierze.

Co do literatury polskiej, to znaną jest już rzeczą, że piśmiennictwa najnowszego wcale się nie wykłada, co najwyżej w najogólniejszych zarysach. Tylu autorów, żyjących w latach ostatnich, a więc w czasie, który nas najbardziej zajmuje i obchodzić powinien, tyle tarć literackich i prądów nowoczesnych zostaje z braku czasu pominiętych.

Smutne to, ale prawdziwe. Dlatego światli pedagogowie, których na szczęście nie brak, powinni dążyć, aby już w najkrótszym czasie zaradzono tej bolączce, aby pomnożono ilość godzin języka wykładowego, aby wprowadzono systematyczną naukę gramatyki polskiej i traktowano ją przynajmniej tak, jak się traktuje naukę gramatyki klasycznej.

Dziś uwolnieni jesteśmy od opieki stolicy wiedeńskiej i niemieckich pedagogów, dziś czas najwyższy, byśmy urządzili się tak, jak nam się podoba, a jak jest dla nas najlepiej. Musimy pamiętać, że nauka języka ojczystego jest najważniejszą; my, cośmy tyle lat jęczeli w niewoli wiemy najlepiej, cośmy winni swej mowie. Dlatego dołóżmy starań, aby prawdą było, co śpiewamy w pieśni: „Nie damy pogrześć mowy!“

A. N.

NEKROLOGIA.

†

JAN KANTY ROLA WOLSKI

słuchacz IV. r. praw, podporucznik 6 pułku ułanów polskich

ur. w Hawłowicach w r. 1893 po długich a ciężkich cierpieniach zaopatrzony św. Sakramentami zmarł we wtorek dnia 28 stycznia 1919 w Jarosławiu z ran odniesionych w obronie ojczyzny pod Niemirowem.

Exportacya zwłok odbędzie się w Jarosławiu we czwartek dnia 30 stycznia 1919 o godz. 11 rano ze szpitala wojskowego „Sucha“. Pogrzeb odbędzie się w Pruchniku w piątek dnia 31 stycznia 1919 o godz. 10 rano na cmentarz tamtejszy.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

odbędzie się w Jarosławiu w poniedziałek dnia 3 lutego o godz. 9½ rano w kościele OO. Reformatów.

Jarosław, 29. stycznia 1919.

Odpowiedzi Redakcyi.

A. N. Dziękujemy. Prosimy o dalszą pamięć.

P. S. Jarosław. Sprawą tą zajmowaliśmy się w poprzednim numerze.

Piotr Kotulak, Żurawiczki. „Głos Jar.“ może pan nabyć w Przeworsku w firmie F. Anaszkiewicza.

Podpisujcie pierwszą polską Pożyczkę państwową!

Kronika miesięczna.

(Aura. — Pod znakiem wyborów. — Dlaczego nie głosowałem. — Przyjazd Wilsona do Jarosławia. — Misya amerykańska. — Jasełka.)

W miesiącu ubiegłym mieliśmy i lato i zimę: prawdziwie po galicyjsku. Natura u nas nie zważa na żadne kalendarze, na żadne obliczenia astronomiczne i prawa fizyczne. Postępuje sobie jak jej się tylko podoba, kaprysi jak panna, będąc tak jak ona zmienna.

Z początku mieliśmy śnieżycę. Jaki taki kandydat na posła wybierając się na wieś celem agitacyi, kazał wymościć na rano sanie. Lecz jakież było jego zdziwienie, gdy nazajutrz budzi się, a tu deszcz leje, jak z cebra — a ulice przedstawiają się jak wezbrane potoki:

Za parę dni znów inny obrazek: Słońce osuszyło *bajury* uliczne, pozostała tylko uliczna *ciapa*, lepka jak szewski *klajster*, lub — chleb wojenny.

Przezorni obywatele silniej przywiązywali swe *chodaki* i *szłapaki*, z obawy, aby je na ulicach, podobnych do plastrów na muchy, nie pogubić. W ostatnich dniach stycznia zima przypomniała sobie swoje prawa i nastał taki mróz, że zamarzła woda w stawach i głowach ludzkich.

Styczeń minął pod znakiem wyborów. Nasz okręg miał prawo wybrać sześciu posłów. Sprawowanie godności poselskiej, to rzecz trudna i nadzwyczajnej wagi; to też obawialiśmy się, czy w okręgu naszym znajdziemy aż sześć takich tęgich głów, którym byśmy mogli losy swe powierzyć. Ale obawy okazały się płonne: bo oto ku radości naszej znalazło się takich mężów, którzy uczuli się godnymi i zdolnymi do tego ważnego posłannictwa aż dwa tuziny; radość więc wstąpiła w nasze serca i z otuchą patrzyliśmy w przyszłość.

Kandydatów wszystkich podzielić mogliśmy na dwie kategorye. Jedni, to kandydaci właściwi, którzy mieli szanse i nadzieję przejścia, drudzy, to kandydaci od parady, czyli t. zw. honorowi, *candidati pro paradam drucovati*, to znaczy tacy, którzy kandydowali tylko dlatego, aby mieć ten honor, że ich nazwiska były drukowane i publicznie wystawione i na nie zwracały się oczy całego powiatu, ba nawet całej Polski. Bo taki n. p. pan Z lub Y będąc na szarym końcu swej listy z góry mógł wiedzieć, że wybranym nie zostanie.

Co do tych wyborów, to zabiły mi one tęgiego ćwioka do głowy. Bo jako obywatelowi wypadało mi oddać swój głos na jedną z list, ale kiedy zacząłem przeglądać te zacne nazwiska, okazało się, że i to pachnie i to nęci. Ostatecznie wyszukałem jedno nazwisko, które najbardziej mi przypadło do gustu, a mianowicie jednego byłego posła austr., o którym słyszałem, że ma lepkie palce — nieraz to i owo zwędził — a sztukę tę podziwiano w parlamencie wiedeńskim. Ten mi zaimponował więc najbardziej, jako najsprytniejszy i temu postanowiłem oddać swój głos, temu powierzyć swe losy. Ale w drodze do lokalu wyborczego zmieniłem swoje zdanie. Bo oto jakiś mój przyjaciel i dobry znajomy — chociaż go nie znałem — spotkawszy mnie, poradził mi, ot tak z życzliwości, abym głosował na listę Nr. 5, wyliczając wszystkie korzyści tego postępku: — Podzielimy, powiada, wszystkie własności, a ziemię za tanie pieniądze rozdamy bez- i małorolnym. Dobroć jego serca była tak wielką, że dał mi nawet gotową kartkę z wydrukowaną piątką. Podziękowałem mu i szedłem dalej, ciesząc się, że przecież doczekam się lepszych czasów, gdy kiedyś swój kawałek ziemi posiądę.

Ale po chwili znowu spotkałem grupę rozmawiających towarzyszy. Przysłuchałem się ich rozmowie i dowiedziałem się nowej rzeczy. Oto czerwoni posłowie będą również dawali ziemię, ale całkiem darmo. Ponieważ ja zwykle jestem goły jak święty turecki, pomyślałem sobie, że tu dla mnie otwiera się interes najlepszy. Zniszczyłem więc poprzednie karty i zaopatrzyłem się w kartę z Nr. 2. Po drodze jednakże spotkałem jeszcze tylu przyjaciół — a każdy tak przekonywująco mi dowodził, że jego partya jest najlepsza, że wkońcu, kiedy dobiłem do lokalu wyborczego, nie wiedziałem, komu głos mam oddać. Przyszedłem więc do przekonania, że najlepiej zrobię, gdy wogóle wstrzymam się od głosowania — wtedy wszystkich zadowolę.

W styczniu był spodziewany przyjazd Wilsona do Jarosławia, a to na skutek zaproszenia go przez jednego z tutejszych uczonych. Zapewne ktoś zapyta, skąd ta komitywa między jarosławskim pedagogiem, a wielkim amerykańskim władcą — ale jeżeli krakowski Federowicz mógł zaprosić Wilsona nad Wisłę, myśląc sobie: Ja jestem prezydentem i on prezydentem, więc koledzy, — z równą zatem słusznością mógł pomyślec sobie nasz uczony: Ja jestem profesorem i on profesorem.

Na razie Wilson, jak wiadomo, nie przybył do Jarosławia, ale przyjechała, a raczej przejechała przez Jarosław misya państw koalicyi.

Na powitanie jej wyszła połowa Jarosławia pod wodzą co najmądrzejszych głów. Daremnie oczekiwano przez parę godzin gości zamorskich, aż dopiero koło piątej nadjechał jakiś podejrzany pociąg. Z piersi wszystkich obecnych rozległ się okrzyk: Vive L'Amerique! Vive la France! a jeden z dygnitarzy obtarł nos chusteczką i chrząknął trzykrotnie, przygotowując się do rozpoczęcia mowy po francusku. Pociąg zatrzymał się, a z I. klasy wyszedł wśród okrzyków... rabin z Sasowa, cudotwórca. Więc publika poznawszy pomyłkę umilkła, a nawet część rozeszła się do domów.

Następnym pociągiem przyjechała misya, ale generał Berthelemy umęczony ciągłemi owacyami kazał spuścić firanki i patrzył z ciekawością przez szparę.

Jak powiedziałem, na powitanie zacnych gości wyszła tylko jedna połowa Jarosławia, druga zaś połowa była właśnie na jasełkach, urządzonych przez grono amatorskich artystek naszego grodu Leliwitów.

Ruchliwe dziewuszki szkoły wydziałowej obrażając się za artykuł seminarzystki „Cioci", która o wydziałowistkach wyraziła się z przekąsem, postanowiły pokazać, że mogą być górą. W tej myśli urządziły „Jasełka", łącząc *utile cum dulce* — bo jasełka przyniosły też pożytek (spora suma przybyła dla rannych bohaterów.)

Słowo prędko stało się ciałem i już 22 stycznia zdumione publicum ujrzało nadobne artystki na scenie jarosławskiej.

Muzyka zagrała uwerturę i kurtyna zwolna majestatyczno-posuwiście podniosła się w górę, odsłaniając grupę rozśpiewanych aniołków i aniołeczków. Śpiew ten posłyszał maleńki pasterz (nie raziłaby niegramatyczność: maleńka pasterz) i zaintrygowany tem zabrał się do budzenia towarzyszy, ale napróżno. Podobnie komendant warty, gdy nadejdzie pora zmiany posterunków, dobudzić się nie może utrudzonych żołnierzy. Wytrwały pasterzyna zdołał wreszcie szturchańcami kilku na nogi postawić, tylko z tym śpiochem bartoszem trudno dojść do ładu — pewno popił sobie trochę przed spaniem. Ale potężny „*kuks*" i jego do przytomności przyprowadził i to tak dalece nawet, że odrazu się zoryentował, co właściwie na świecie się dzieje. I już po chwili widzimy go, jak z tłustą kokoszką w ręku niby wódz prowadzi pasterzy tam, gdzie gwiazda ich wiodła.

A propos kury i kaczki, to te były zdziwione, dlaczego im właściwie spać nie dają. Oto co opowiadała później kaczka swoim znajomym:

— Kwa, kwa, moje drogie, jakiś chłop zabrał mię późnym wieczorem i wsadził do kosza. Myślę sobie: oho, ostatnia moja godzina, już idę pod nóż, ale nic, panie dobrodzieju — ja tam nie dzisiejsza i wojnę austryacką pamiętam; chcieli mnie pożreć moskale, chcieli utłuc madziary, mieli na mnie apetyt pepiczki Czechy, a przez to mi nic nie było — nie boję się i Polaków, panie dobrodzieju. Otóż, kwa, kwa, ponieśli mnie do jakiegoś pałacu, tam siedziało pełno państwa rozmaitego i oto wszystkie oczy się na mnie zwróciły — na kurę to już trochę ze śmiechem patrzano, bo zawżdy, co kaczka, to nie kura. Pomyślcie sobie, ta kokoszka głupioszka narobiła krzyku, jakby jej pod ogonem kto papryką smarował. A potem chwaliła się jeszcze przed swoim kogutem, że jej państwo brawo biło, chociaż każdy wie, że te oklaski do mnie należały.

Tak opowiadała kaczka, ale wróćmy do pasterzy, którzy zaszli z darami pod żłóbek Jezusowy. Przywitał ich maleńki... ze starości św. Józef z lilijką w ręku, uśmiechający się co chwilę. Po nich zjawili się trzej królowie oraz wszystkie stany Polski.

Ostatni akt widziałem tylko przez dziurkę od klucza, bo odbył się już za kulisami. Przy pomocy konewki wody, mydła, szczotek i pudru pasterze wąsaci i królowie brodaci przedzierzgnęli się napowrót w nadobne, ruchliwe dziewuszki.

To i owo.

Pierwszy numer „Głosu Jarosławskiego" rozszedł się tak szybko, że już nazajutrz musieliśmy sporządzić drugi nakład, który również został do ostatniego egzemplarza rozsprzedany. Jest to dowodem, jak potrzebnem jest podobne pismo w naszem mieście.

Zmarli. W szpitalu wojskowym „Sucha" zmarł Jan Rola Wolski, słuchacz praw, podporucznik 6 p. ułanów polskich, z ran odniesionych pod Niemirowem. Zmarły był synem właściciela dóbr z Hawłowic i cieszył się ogólną sympatyą. Cześć pamięci bohatera!

Ś. p. Stanisław Herman, rządca dóbr we Wierzbnej, zmarł przeżywszy lat 48.

Ś. p. Marceli Sulima Świechowski, właściciel apteki, obywatel i długoletni burmistrz m. Radymna zmarł, przeżywszy lat 79.

Jasełka, urządzone przez uczenice szkoły wydz. żeńskiej, cieszyły się wielkiem powodzeniem. Jasełka powtórzono trzykrotnie przy zawsze wypełnionej sali. Dochód przeznaczony był na rannych obrońców Lwowa.

Opera krakowska w swojem tournée po Galicyi. zjedzie również do naszego miasta i da jedno przedstawienie.

W kinach tutejszych panuje w święta przy kasach wielki ścisk. Ludzie tłoczą aię do okienka z obu stron i wypychają wzajemnie. A przecież temu łatwo i niewielkim kosztem można zaradzić przez ustawienie baryery, choćby drewnianej, aby jedną stroną się wchodziio, drugą wychodziło.

Wyzysk na kolei. Publiczność skarzy się na wyzysk, panujący w kolejowym składzie pakunków. Pewien urzędnik, który w przejeździe ze Lwowa zatrzymał się na kilka godzin w Jarosławiu, o godz. 11 w nocy dał do przechowania torbę podróżną. Gdy po północy odebrał swą własność, policzono mu za dwa dni (!) 2 korony, t. j. po koronie za każdy dzień. W całym kraju za przechowanie pakunków jest taksa 20 halerzy za dobę, tylko w Jarosławiu nakłada się dowolnie paskarskie ceny.

Pretensye gminy m. Jarosławia do b. rządu austryackiego. Na skutek wezwania K. R. obliczono pretensye gminy miasta Jarosławia do byłego rządu austryackiego. Pretensye te z powodu spalenia, zniszczenia, obrabowania budynków i t. p. wynoszą 3 miliony 649 tysięcy 146 koron 41 halerzy.

Wiec protestujący przeciw zdradzieckiemu napadowi Czechów na polski Śląsk odbył się w niedzielę 2 b. m. w sali Sokoła. Wiec zwołany został po porozumieniu się wszystkich partyi politycznych. Po zagajeniu wiecu przez prof. Wondasia wybrano prezydyum złożone z pp. Chrzanowskiego, Romanowicza, Łańcuckiego i Wyspiańskiego. Prof. Romanowicz w dłuższym referacie zbijał pretensyę Czechów do Śląska. Przemawiali nadto: prezes Chrzanowski, prof. Wyspiański, oraz posłowie Łańcucki i Chudy. Wiec uchwalił rezolucyę domagającą się represyi wobec Czechów, zamieszkujących polskie ziemie, oraz żądającą poboru wojskowego do 35 r. życia, celem odparcia najeźdźców.

Aresztowania. W Jarosławiu aresztowano kilku majętniejszych obywateli pochodzenia czeskiego. Uwięzionych puszczono już na wolność.

Posłowie tutejszego okręgu wyjeżdżają w tych dniach do Warszawy. Posłom wręczono już prowizoryczne dyplomy t. zw. „uwierzytelnienia". Właściwe legitymacye poselskie otrzymają dopiero w Warszawie. Otwarcie Sejmu nastąpi 9 b. m. Redakcya „Głosu Jarosławskiego" ma przyrzeczone sprawozdania z ważniejszych obrad sejmowych zwłaszcza w sprawach dotyczących naszego grodu oraz dokładne sprawozdania z przemówień naszych posłów.

Brak mięsa. Publiczność skarzy się, że bardzo często nie może nabyć mięsa wołowego, gdyż rzeźnicy tłumaczą się, że mają jedynie mięso „koszerne".

Strzelanina. Codziennie koło godziny ósmej wieczorem daje się słyszeć wystrzał z karabinu pochodzący z którejś z bocznych ulic Kraszewskiego. Jest to karygodne marnowanie amunicyi, której brak możemy wkrótce dotkliwie odczuć.

Jarosławskiemu Krezusowi.

Głupi Krezusie! Gdybyś w Jarosławiu siedział
Nigdy by się o tobie był Lwów nie dowiedział.
Ale zwabiły cię paskarskie zyski
I na manowce pchnął cię instynkt niski.
Od biednych Lwowian, co choć giną z głodu,
Mężnie nas bronią przed nawałą wschodu
Chciałeś brać setki za chudy pośladek!
Mięso ci wzięli i dostałeś w . . . . .
I teraz za te paskarskie ekscesy
Musisz przykładać maście i kompresy.
Więc niechaj owo zasłużone lanie
Tobie nauką na przyszłość się stanie.
Pocóż ci jechać aż w dalekie strony,
Skoro Jarosław — to gród wymarzony
Bo choć paskarze są wszędzie na świecie
Lecz im najlepiej jest w naszym powiecie.

Humor.

Żona masarza (do męża, który wrócił właśnie z paskarskiej podróży). — No ile wziąłeś za ten pośladek?

Mąż (płaczliwie): Oj, wziąłem dwadzieścia pięć...

Żona: Tak mało?

Mąż (z irytacyą): Żebyś pękła! Te dwadzieścia pięć będę długo pamiętał.

OGŁOSZENIA.

P. T. Kupców mających zamiar inserować się w naszem piśmie, upraszamy o nadesłanie ogłoszeń do numeru marcowego najpóźniej do 28. lutego do administracyi lub biura dzienników J. Soszyńskiej przy ul. Grunwaldzkiej.

Cena za zwykłe ogłoszenie 1 K. za wiersz petitowy lub jego miejsce.

Nowo otwarta, z komfortem urządzona

CUKIERNIA
Wacława Lehkiego
w lokalu przy ulicy Słowackiego (Kolejowa) L. 3.
poleca przewyborne ciastka wszelkiego rodzaju doskonałą kawę, herbatę, czekoladę i t. d.
Ceny umiarkowane. Usługa skrzętna.

DRUKARNIA
ANTONIEGO KWICZALI
W JAROSŁAWIU
UL. GRODZKA 16.
wykonuje wszekie roboty w zakres drukarstwa wchodzące, jako to: dzieła, broszury, odezwy, afisze, druki urzędowe, zaproszenia ślubne, bilety wizytowe i t. d. i t. d.

Zgubiono dnia 22. stycznia złotą broszkę z turkusem w drodze z dworca kolejowego do poczty. Uczciwy znalazca zechce podać wiadomość pod adresem **M. Kowalska Przemyśl, Sanowa 11.** za wynagrodzeniem.

Przy ulicy Słowackiego Nr. 9. (Kolejowa obok Ziarna) w Jarosławiu, otwarty został
pierwszorzędny katolicki **ZAKŁAD KRAWIECKI** cywilny i wojskowy
Wszelkie roboty i zamówienia w zakres krawiectwa wchodzące, wykonywane będą punktualnie, dokładnie i solidnie.
Polecając się łaskawym względom P. T. Publiczności, kreślimy się z poważaniem
JAN EKES i Ska.

Odpowiedzialny redaktor: Adam Fiutowski (Pełkińska 108). Z drukarni A. Kwiczali w Jarosławiu.